

LATO 2003



**Biuletyn
Otrycki**

32

FENIKS

Wstępniak

Ostatnie kilka miesięcy...

...to był naprawdę trudny czas dla nas wszystkich. Spłonęła Chata, a chwilę za nią odszedł do lepszego świata Chrystian. My zaś, nie do końca jeszcze pogodzeni z Losem, mobilizujemy się do wytężonej pracy, by zapewnić trwanie naszego Magicznego Miejsca.

Chata powoli się odradza (opis prac znajdziecie wewnątrz). Miejmy nadzieję, że jak Feniks powstanie z popiołów, a nad nią unosiły się będą opiekuńcze Otryckie Duchy.

Małgosia i Igor

PS. Specjalny "30-letni" numer BO ukaże się prawdopodobnie na jesieni (przed Walnym)

Moi Drodzy

Rozmawiałem z Panią Waligórką, z Wrocławia. Niestety, wiadomość od Baltazara, że Chrystian Belwit nie żyje - potwierdziła się... Czuję się zobowiązany do przekazania uzyskanych informacji.



Chrystian Belwit w sobotę (26 lipca) po godzinie 13 wybrał się z grupą zaprzyjaźnionych dzieci karmić ptaki nad stawem w pobliskim parku. Kąpał się, zanurkował i nie wypłynął. Wiadomość o zdarzeniu dotarła do Pani Waligórkowej po godzinie 18-tej. Miała ona dużo problemów z uzyskaniem jakichkolwiek informacji od policji, gdyż "legitymacja" pięciu lat opieki nad człowiekiem, nie upoważnia do podejmowania czynności prawnych...

Jest mi niezmiernie przykro, że odszedł nasz Poeta. Ja naprawdę wyobrażałem sobie koncert na inaugurację Nowej Chaty wykonany przez Belwita. Nie trzeba pytać Otrytczyków, jak ważne dla nich były teksty Chrystiana. Myślę, że Otryt nierozzerwalnie był i będzie związany z atmosferą, duchowością Jego utworów.

Śmierć zabrała nam kawałek "krajobrazu duchowego Chaty" - postawmy jak najszybciej nasz Dom na Otrycie, bo czas przepływa wokół nas bez litości ...

Mariusz Komisarz Twardowski

Sprawozdanie z działalności Rady Otryckiej 2003

Dużo się wydarzyło od ostatniego Biuletynu. 13 stycznia tego roku spaliła się Chata. Jak to ujął Wojtek Józwiak, spaliła się nagle, gwałtownie i doszczętnie ulatując w przestworza, pozostawiając na ziemi tylko ciężki od winy komin, domagając się w ten sposób gruntowniejszej niż wymiana dachu Odnowy. Nikt z nas chyba nie uwierzył w to co się stało do momentu aż na własne oczy tego nie zobaczył. Ale też od razu po pierwszym szoku, zagrzewani optymizmem Baltazara, doszliśmy wszyscy do jednego wniosku: Nowa Chata MUSI stanąć. Zatem do dzieła.

Pierwsza sprawa to procedura. Co, poza zebraniem pieniędzy, musimy zrobić by nasz zamiar stał się realny? Po dość długich rozmowach, konsultacjach, poszukiwaniach mieliśmy z grubsza ustalony harmonogram prac i spraw do załatwienia. Już 17 lutego mieliśmy podpisaną nową umowę najmu gruntu pod Chatę, dającą nam prawo starania się o wszelkie niezbędne zezwolenia odbudowy. Trzeba tu zaznaczyć dużą pomoc i życzliwość Zastępcy Nadleśniczego Pani Lucyny Gniazdowskiej-Dziury jak i samego Nadleśniczego mgr inż. Marka Bajdy.

Druga rzecz to projekt Nowej Chaty. Po zbadaniu wielu ślepych ścieżek powstał wreszcie dzięki uprzejmości prof. Krzysztofa Dygi projekt odtwarzający główne założenia budynku, wprowadzający jednak poprawki tam gdzie dotychczasowa eksploatacja dość stanowczo się tego domagała. 28 marca mamy zatem wstępny projekt Chaty. Trzeba go jeszcze przeliczyć pod względem konstrukcyjnym i można składać wniosek o wydanie pozwolenia na odbudowę. W międzyczasie trwały długie poszukiwania możliwości przyspieszenia długiej procedury urzędowej, tym bardziej, że gmina Lutowiska nie posiadała Planu Zagospodarowania Przestrzennego. Jednak w końcu udało się ustalić, że najszybciej, najprościej i najlepiej będzie wystąpić o pozwolenie właśnie na odbudowę. Zatem pod koniec maja złożyliśmy wszystkie papiery i pozostawało czekać. Czekaliśmy dosyć długo, bo Powiat miał jakieś wątpliwości, ale wreszcie 17 lipca mamy pozwolenie na odbudowę Chaty Socjologa. Teraz możemy przystąpić do poszukiwania sponsorów.

W międzyczasie przygotowaliśmy teren i zaplecze pod przyszłą budowę. Nie będę opisywał wszystkich rozmów, spotkań, ślepych tropów w poszukiwaniach różnych rozwiązań, ale skupię się na tym co zostało zrobione:

Tradycyjny obóz 1-majowy to postawienie dachu wiaty nad ogniskiem, odgruzowanie pogorzelniska oraz przeprowadzenie z inicjatywy exRadnego najwyższej położonego w Polsce Prareferendum Europejskiego. Zapraszam do szerszej relacji Jasia z tego obozu.

Przełom maja i czerwca to dokończenie wiaty, zainstalowanie kozy w lektorium i początek działania Bazy Namiotowej na Otrycie pod opieką Marcina "Czepiaka" Smolika.

Boże Ciało to wyjazd poświęcony ratowaniu Lektorium. Pod przewodnictwem Baltazara i przy pomocy Waldka udało się naprawić podmurówkę i wymienić najbardziej zniszczone belki. Postawiono też duży wojskowy namiot używany przez Henryka Kliszko.

Połowa sierpnia to obóz poświęcony rozpoczęciu właściwych prac budowlanych. Pozwolenie jest już prawomocne, pan Jan Laszkiewicz, nasz kierownik budowy złożył wszystkie podpisy i ruszamy z kopyta. Szczegóły w sprawozdaniu Kondora.

Teraz czeka nas dokończenie słupków i posprzątanie przed zimą...

Igor Czajka

Chata w mediach

Pomysł prowadzenia działań public relations Klubu Otryckiego narodził się w mojej głowie 14 stycznia br - dzień po spaleniu Chaty. Wtedy też nawiązałem pierwsze kontakty z dziennikarzami z regionu podkarpackiego, informując ich o spaleniu Domu Pracy Twórczej na Otrycie. Efekt działań był zaskakujący. O spaleniu Chaty napisały wszystkie najważniejsze gazety i pisma podkarpackie, a także najważniejsze serwisy internetowe poświęcone Bieszczadom. Informację wyemitowała telewizja Rzeszów i Radio Bieszczady.

Od tamtej pory utrzymujemy stałe relacje z dziennikarzami, informując ich o wszystkich naszych inicjatywach, przedsięwzięciach, a także ważnych wydarzeniach z życia Klubu i Chaty Socjologa.

To była najkrótsza z możliwych wersji historii o tym jak stałem się samozwańczym rzecznikiem prasowym „Klubu Otryckiego”. Szczegóły chętnie dopowiem osobiście...

Samozwańczy Rzecznik Prasowy Klubu Otryckiego
Michał 'exradny' Aleksandrowicz

Prasa o Chacie:

„(...) Całe środowisko otryckie jest wstrząśnięte. Ale chcemy Chatę odbudować. Otryt to nie tylko Chata, Otryt to coś więcej... - mówi Igor Czajka, Prezes Klubu Otryckiego. (...)” - „Kwartalnik Uniwersytecki”, 02/2003, „Spłonęła Chata Socjologa”

(...) Spłonęło 30-letnie drewniane schronisko na Otrycie, znane jako "Chata Socjologa". Turyści wierzą, że uda się odbudować obiekt, który wrósł już w bieszczadzki krajobraz.(...) "Chata Socjologa" była bardzo popularna wśród miłośników Bieszczadów. Zbudowana na początku lat 70, położona 900 m n.p.m., na grzbiecie jednego z najpiękniejszych i zarazem najdzikszych pasm - Otrycie - w sezonie dawała schronienie licznym turystom.(...) - **„Nowiny”, 15.01.2003, „Spaliła się Chatka Socjologa”**

„(...) Spotykaliśmy się tu na obozach, spędzaliśmy Sylwestra. To było kultowe miejsce kilku studenckich pokoleń - wspomina Michał Aleksandrowicz - Odbudujemy chatę, taką jaką była. Bez światła i wody.(...)” - **Gazeta w Rzeszowie, 15.01.2003, „Otryt bez chaty”**

„(...) Spłonęła Chata Socjologa - studencki dom pracy twórczej w Bieszczadach. Trwa zbiórka pieniędzy na jego odbudowę.(...)” - **Gazeta Stołeczna, 28.01.2003, „Zrzutka na Chatę”**

„(...) Stowarzyszenie Klub Otrycki postanowiło odbudować obiekt - przez 30 lat służący jako Dom Pracy Twórczej i schronisko dla turystów - który spłonął w styczniu br. W majowy weekend miłośnicy Chaty sprzątnęli pogorzeliśko. Postawiono również niemal całą wiatę nad paleniskiem.(...) - **„Nowiny”, 11.05.2003, „Odbudują Chatę”**

„(...)Na szczycie Otrytu w Bieszczadach od 1 do 3 maja br. odbywał się happening pt. „Prareferendum europejskie 2003”. Jego organizatorem było stowarzyszenie Klub Otrycki. Było to najwyższe położone prareferendum europejskie, które odbywało się w Polsce (886 m.n.p.m.). (...)Zorganizowany happening jest formą wyrazu aktywności stowarzyszenia, które wciąż funkcjonuje i chce wnosić wkład w życie kulturalne i społeczne gminy Lutowiska oraz regionu bieszczadzkiego.(...)” - **„Gazeta Bieszczadzka”, 30.05.2003, „Otryckie „tak” dla UE”**

„(...) Członkowie Stowarzyszenia „Klub Otrycki” postanowili uruchomić w sezonie wakacyjnym bazę noclegową na Otrycie.(...) - Chcemy, aby Otryt w dalszym ciągu pełnił funkcje turystyczne, stąd decyzja o uruchomieniu bazy noclegowej - powiedział Igor Czajka, prezes Stowarzyszenia Klub Otrycki.(...) - **„Super Nowości”, 30.06.2003, „Nocleg w wojskowym namiocie”**

„(...) Stowarzyszenie Klub Otrycki otrzymało od starosty bieszczadzkiego zgodę na odbudowę schroniska Chata Socjologa na Otrycie.(...) Słynna Chata Socjologa, która przez 30 lat służyła turystom, spłonęła całkowicie w styczniu br.(...) - **„Nowiny”, 05.08.2003, „Chata” będzie odbudowana”**

„(...)Przed laty miejscem wyjątkowo kultowym była Chatka Socjologa na bieszczadzkim Otrycie, dokąd ściągali nie tylko studenci socjologii, ale też praktycy rodzimej kontrkultury i romantyczni włóczykije.(...)” - **„Polityka”, 31/2003, „Stare, nowe, kultowe...”**

„(...)W tym roku Chata na Otrycie (wzniesiona przez studentów socjologii Uniwersytetu Warszawskiego w 1973 roku) obchodzi 30-lecie. Pod koniec września odbędzie się jubileuszowy zlot "Otrytczyków". Na bieszczadzkim szczycie spotka się kilka pokoleń miłośników tego urokliwego i magicznego miejsca.(...)” - **„Nowiny”, 28.08.2003, „Odbudowują Chatkę Socjologa”**

(...)Dzięki pracy kilkunastu osób - członków stowarzyszenia ale i mieszkańców okolicznych wsi: Dwernika i Chmiela, praca idzie pełną parą. W ciągu tygodnia stanęły słupy fundamentowe. Na nich w przyszłym roku umieszczona zostanie drewniana konstrukcja "Chaty". "Klub Otrycki" planuje do końca bieżącego roku zakończyć prace wykończeniowe przy fundamentach i kupić surowiec na drewnianą konstrukcję nowej "Chaty".(...) - **„Dziennik Polski”, 28.08.2003, „Chata rośnie w oczach”**

i wiele innych...

Michał Aleksandrowicz

Maj 2003

Dla mnie ten wyjazd rozpoczął się wcześniej. Już na tydzień przed majowym spędem zabrałem się z Pawlikami w drogę na Otryt. Powiem szczerze, że jechałem tam z dużymi obawami. To pierwszy wyjazd po pożarze. Nie widziałem jeszcze pogorzeliśka po Chacie. Trochę mnie ta wizja przerażała. Na pewno jednak podróż z Asią i Andrzejem mogła poprawić nastrój. Ogólna wesołość i dobra muzyka płynąca z głośników „czarnego smoka” każdemu poprawiłyby samopoczucie. Tym razem nie będzie klasycznego opisu przyjazdu do Dwernika i symbolicznego wejścia na Otryt gdyż... Tym razem zatrzymaliśmy się na Rusinowej Polanie. Wynikało to z kilku spraw. Po pierwsze na Górze nie było nic przygotowane (brak pieca, niewiadomy stan Lektorium) po drugie z Dwerniczka łatwiej nam było niektóre rzeczy załatwić w Ustrzykach czy Lutowiskach. Dzięki uprzejmości Rusinów przez pierwsze 3 dni tam właśnie u Nich mieliśmy bazę do działań „naziemnych”. Polegały one na zakupach sprzętów różnych i jeżdżeniu po urzędach w sprawach przeróżnych. Pierwszy raz pozostałości po Chacie zobaczyłem w piątek. Wjechaliśmy na Górę „czarnym smokiem” z pewnymi problemami (ogólnie mówiąc były momenty w których już się

zastanawialiśmy czy się uda). Ale udało się i głos mi ugrzązł w gardle... Trochę łez, smutku i przerażenia. Trwało to do momentu w którym zainstalowaliśmy kozę w Lektorium i zjedliśmy pierwszy posiłek na Górze. Zaczęliśmy sprzątać i wtedy dopiero poczułem, że na Otryt życie musi wrócić i że wróci dzięki naszej wspólnej pracy. Lektorium jako nasz nowy - tymczasowy dom zostało wysprzątane i wstępnie ogrzane. Następnym razem „podjechaliśmy” na Górę w sobotę. Tym razem od Polanki bez rzeczy by spotkać się z Igorem, Marcinem i ustalić gryplan na przyszły czas.



Potem wszystko potoczyło się już szybko. Ekipa zjeżdżała się powoli. Rozpoczęły się prace przy odgruzowywaniu i budowie wiaty. Jedna ekipa zwoziła gruz, druga przez dwa dni na przykład okorowywała zwiezione z lasu drewno. Z różną amplitudą robota „paliła nam się w rękach”. Każdy powoli odnajdował się w tym wirze robót. Miejsce po Chacie oczyszczało się z gruzu i metalu

a wiata pokrywała się dachem. Co do wiaty to oprócz naszej pracy „pomagał” nam przy jej stawianiu majster z Jasienia niejaki Waldek. Warto Waldka opisać gdyż to co wyrabialiśmy przy budowie tego domku bez ścian wprawiało go raz w przerażenie, a raz w szczerzy śmiech. Gdy Igor, Andrzej i Radek nerwowo przesuwali się po belkach on z największym spokojem przechodził po niej nie patrząc się w dół, trzymając w jednej ręce peta a w drugiej piłę mechaniczną. Można spokojnie rzec wirtuoz ciesiołki. Efektem końcowym naszych wspólnych prac było postawienie dachu wiaty (ciutkę desek nam zabrakło) i oczyszczenie pogorzelniska z gruzu i żelastwa. Opisuje to wszystko może w minimalistyczny sposób aby napisać jedną ważną rzecz. Mianowicie

chodzi mi o ducha jaki unosił się nad tymi pracami. Był to duch Nowej Chaty. Duch wspólnej pracy nad tym by nasze ukochane miejsce na nowo odżyło. I właśnie to pozwoliło mi się uspokoić i poczuć, że ten smutny widok z początku wyjazdu jest już powoli



przeszłością (a na pewno jest przeszłością w momencie w którym piszę ten tekst). I pewnie nie muszę dodawać, że bawiliśmy się wieczorami. Ale bawiliśmy się dużo spokojniej niż zawsze. Wszyscy byli tak zmęczeni, że w gdy ostatni wieczór bania ruszyła w tłum były osoby, które UCIEKAŁY przed nią deklarując brak sił do konsumpcji. Koniec świata.

I tak dotrwaliśmy do końca majowego sprzątanego i budowania. I tak jak zawsze rozjeżdżaliśmy się do domów. I znowu zaczęliśmy tęsknić za Górą już w trakcie schodzenia z Niej. A ja schodząc wiedziałem, że prędzej czy później Chata wróci na swoje miejsce.

Jaś Wasilewicz

Otryt w Europie

Gosia Frankowska prosiła mnie, żebym napisał kilka słów do naszego Biuletynu. Może nie jest to najlepszy moment na zadośćuczynienie jej prośbie, bo... Polska przegrała ze Szwecją - 2:0, zacząłem znowu palić, mimo iż od trzech dni nie wypaliłem ani jednego fajka, a w głowie mojej szumią cztery kieliszki wybornego wina made in Podlasie, ale spróbujmy.



To był maj 2003 roku. Aj, nie. To był jeszcze kwiecień. Na Otrycie rozpoczęły się prace porządkujące miejsce po Chacie. Ja z Kasią (moją żoną) byliśmy w Warszawie. Niedziela. Kasia miała jechać do Krakowa do pracy, więc w Bieszczadach mieliśmy pojawić się dopiero w poniedziałek w nocy. Oglądam telewizję. Aż huczy od informacji o

kolejnych informacjach o prapreferendach europejskich. Ciekawe, czy na Otrycie dałoby się zorganizować podobne przedsięwzięcie, pomyślałem. Wziąłem telefon i wysłałem smsa o mojej koncepcji do Andrzeja Pawlika. Następnego dnia rano otrzymałem wiadomość, której treść brzmiała mniej więcej tak: możesz to zorganizować? działaj. To było zielone światło. Miałem wsparcie. Mój pomysł nie był irracjonalny, skoro inni uznali go za ciekawy. Zadzwoiłem do Baltiego. Pomysł fajny. Będziesz to koordynował? Pomogę. Aha, jednak to ma sens. A więc do roboty.

Zamiast do Żarnowa, które miałem odwiedzić po drodze, udając się po Kasie do Krakowa, pojechałem do pracy. Tam wszak telefon za darmo. Kto może pomóc w zorganizowaniu prareferendum europejskiego na Otrycie w Bieszczadach? Komitet Integracji Europejskiej? Ależ, proszę pana, za trzy dni? Na materiały propagandowe będzie musiał pan czekać z dwa tygodnie. Niech pan zadzwoni do Rzeszowa do Regionalnego Centrum Informacji Europejskiej. Tak też zrobiłem. Na kiedy te materiały? Na dziś?! Gdzie te prareferendum? Na Otrycie? No, dobrze. Proszę przyjechać odebrać ulotki i flagę Unii. W RCIE w Rzeszowie byliśmy około 1 w nocy. Wcześniej w Warszawie przygotowałem razem z Baltim karty do głosowania, plakaty, a także listy wyborców.



Na Otrycie byliśmy nad ranem. Obudziliśmy śpiących w Lektorium śpiewem i granatową flagą z żółtymi gwiazdkami.

Wkrótce nadszedł 1 maja. Na wiacie, stojącej ongiś przed Chatą zwiesiliśmy flagi - Polską i Unii Europejskiej, plakaty, materiały informacyjne, wielki napis: PRAREFRENDUM EUROPEJSKIE OTRYT 2003, a także postawiliśmy urnę do głosowania oraz przygotowaliśmy karty wyborcze. Każdy z zainteresowanych otrzymywał kartę do głosowania, na której widniało pytanie: "Czy wyraża Pani/Pan zgodę na przystąpienie Rzeczypospolitej Polskiej do Unii Europejskiej?". Takich kart do urny wrzuciło 130 osób! 115 (89,15%) opowiedziało się za przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej, 14 (10,85%) było przeciw, a jeden głos był nieważny. Zainteresowanie prareferendum przerosło wszelkie nasze oczekiwania. Musieliśmy wyjąć zapasowe karty.

Najstarszy wyborca miał 61 lat. Średnia wieku głosujących wyniosła ok. 29 lat. Głosowali m.in. mieszkańcy Warszawy, Łodzi, Krakowa, Rzeszowa, Torunia, Szczecina, a także mieszkańcy okolicznych miejscowości.

To było najwyżej położone prareferendum europejskie w Polsce. Można, by rzec, że Klub Otrycki dołożył swoją cegiełkę w drodze Polski do Unii Europejskiej. Obyśmy tego nie żałowali w przyszłości...

Michał Aleksandrowicz

Sprawozdanie z obozu budowlanego 9-16 sierpnia 2003

Piątek 8 sierpnia

Wyjazd o 16 z Warszawy kierunek Dwernik przez Kozienice, Sandomierz. W aucie Hanna C. ps. "Cicha", Igor C. ps. "Prezes" vel "Czajnik", Krzysztof T. ps. "Kondor". Przyjazd na parking "U Ciombora" o godzinie 23:30. Na Górze zastajemy przy ognisku Jimiego i Marasa. Przyjmujemy litra wiśniówki i spać. Jutro przyjeżdża DT.

Sobota 9 sierpnia

W oczekiwaniu na DT-a czas płynie leniwie co jak się okaże będzie stanem jeno chwilowym na tym wyjeździe. DT ma być o godzinie 10 ale ze względu na inny pomiar czasu w strefie Dwernika oraz liczne zakupy Baltazara, ostatecznie pojawia się o godzinie 15. DT z dwukółką przywozi Baltazara z zakupami oraz Jacka Doparta z niejakim Misiem. Ci sympatyczni dżentelmeni z Dwernika będą niemal stale towarzyszyć nam



podczas budowy i służyć pomocą w sytuacjach kryzysowych.

Z lekkim drżeniem serca patrzymy jak łyżka DT-a zagłębia się w miejscu gdzie kiedyś stała Chata. ...DT pracuje ok. 3 godzin niwelując teren pod starą Chatą. Przygotowuje miejsce pod nowe fundamenty. Praca dzisiaj kończy się o godzinie 18.

Idziemy na otwarcie ulicy Gwidona 39, 200 metrów w dół za polanką samochodową. Jest to wiata postawiona przez ludzi z Poznania upamiętniająca zmarłego niedawno Gwidona Zalejko, człowieka bez adresu i zameldowania. Jego znajomi postanowili postawić wiatę przy symbolicznej ulicy aby Gwidon miał w końcu swoje miejsce na ziemi. Impreza jest wyjątkowo udana. Szczególnie jedzenie przygotowane przez organizatorów odbiega od "standardów" otryckich. W menu: pstrąg smażony, karkówka oraz duszone żeberka w kapuście. No i dużo piwa.

Niedziela 10 sierpnia

W niedzielę od godziny 15 Jacek kontynuuje niwelację terenu. "Dziura" pod chatę jest rzeczywiście imponująca. W najgłębszym miejscu ma około 170 centymetrów. Wymiary to 16 na 12 metrów. Wygląda na to że nasz nowy dom będzie rzeczywiście duży. Niestety około godziny 18 psuje się DT. Pogłębianie dokończymy jutro. Na dzisiaj koniec. Wszyscy czujemy, że prawdziwa robota

zacznie się dopiero jutro. Na Otrycie pojawia się dziś budowniczy Chaty Włodek Marciniak z córką. Jak okaże się później będzie osobą która brała udział zarówno przy budowaniu pierwszej, jak i drugiej Chaty.

Poniedziałek 11 sierpnia

Od rana, Igor z Baltazarem załatwiają niezbędne formalności w urzędach. Jacek z Misiem i Adasiem naprawiają od rana DT-a. Przyjechała też "pszczołka" czyli wojskowy star z napędem na trzy osie. Ten środek transportu posłuży do wwożenia materiałów z polanki grzbietem Otrytu aż do palcu budowy. W końcu, DT jest naprawiony koło godziny 13 a my dostajemy informację od Igora, że za pół godziny przyjedzie pierwszy transport. Wyruszamy więc na polankę. Na przedzie DT który wyrównuje szlak tak aby możliwy był przejazd "pszczołka".

Na polankę przyjeżdża pierwszy transport materiałów - żwir i piasek (7 ton). Aby zabrać taką ilość materiału potrzeba dwóch kursów "pszczołka". Ten pojazd na raz zabiera około 3,5 tony materiałów. Rozładunek tego transportu to pierwszy kontakt z pracą fizyczną. Do



wieczora kończymy wyładunek żwiru i piasku w pobliżu drewnitni (na środku boiska do gry w piłkę otrycką). Igor z Baltim przywożą na Górę pana Jana Laszkiewicza z nadzoru budowlanego oraz Waldka z Kolegą. Wytyczają oni miejsca w których będą kopane doły pod stopy fundamentowe oraz stopy pod kominek kuchnię i dwa kominy.

Dzisiaj otrzymujemy poważne wzmocnienie. Przyjeżdża Stefan Gardawski z Ritch'em swoim przyjacielem z Teksasu. Pierwszy cudzoziemiec na budowie! Przyjeżdża także Arek Bińkowski.

Wtorek 12 sierpnia

Na zniwelowanym terenie, od 9 rano zaczynamy kopać doły pod stopy fundamentowe. Doły mają 30x30x60 centymetrów. Dodatkowo trzeba wykopać stopę pod kuchnię, kominek i komin w wymiarze 2x2 metrów. Praca jest ciężka bo jedynie w kilku miejscach udaje się odsłonić skałę. Pozostałe doły trzeba kopać za pomocą kilofa i przebijać się przez warstwy gliny i zwięzłego łupka. Na szczęście do wieczora udaje nam się wykopać prawie wszystkie doły.

W międzyczasie jedziemy na polankę rozładować ciężarówkę z bloczkami betonowymi. Przyjeżdża 400 bloczków po 25 kilogramów każdy. Rozładunek zajmuje nam 25 minut co jest zdumiewającym

wynikiem i świadczy o tym że nie jesteśmy jeszcze zmęczeni. Jak się okaże, każdego następnego dnia bloczki będą stawać się co raz cięższe. Zabieramy na górę jeden transport (3,5 tony) bloczków. Przyjeżdża także pozostała część żwiru. Na Górze rozładunek bloczków oraz ostatniej partii żwiru i piachu. W pracy pomaga nam budowniczy pierwszej Chaty Włodek Marciniak. Dzisiaj także przyjeżdża kolejny syn budowniczego pierwszej Chaty, Maciek Dziewulski. Ważne wydarzenie. Dzisiaj odwiedziła nas telewizja Rzeszów. Wywiadu udzielili Igor, Baltazar oraz Maras. Bardzo fajna zajawka z budowy Chaty. Jakoś dziwnie jest oglądać Otryt w telewizji.

Środa 13 sierpnia

Od rana kończymy kopanie dołów pod stopy fundamentowe. Udaje się także przywieźć pozostałą część materiałów. Zwiezione zostają pozostałe na polance bloczki. Dodatkowo dokonujemy przeładunku transportu cementu oraz prętów zbrojeniowych. Zwozimy wszystkie materiały na plac budowy. Biniek zostaje wysłany do Dwernika z misją sprowadzenia na górę Jacka Doparta z betoniarką.

Przed przyjazdem betoniarki, Igor z Baltazarem wyznaczają za pomocą wasserwagi poziom nowej chaty oraz rozpościerają siatkę z której zostają spuszczone piony według których będą wmurowane słupki.

Ze względu na to że nie udaje się pożyczyć betoniarki na prąd pożyczamy betoniarkę "na siłę" (W perspektywie tego, że później rozsypał się agregat okaże się to zbawienne). Jacek wymyślił, że na Otryt wjedzie ciągnik Ursus, który zostanie połączony z betoniarką. W ten sposób będziemy mogli wyrabiać beton. Wieczorem wjeżdżają wszystkie niezbędne urządzenia a



więc traktor i betoniarka. Co najważniejsze to działa! Jutro od rana zaczynamy wylewanie stóp fundamentowych. Dzisiaj przyjeżdżają kolejne wzmocnienia ekipy. Pojawiają się znajomi Marasa: Kura, Michał (z bratem), Magda, Ryba, oraz dziewczyna Marasa - Kasia. Bardzo nam pomogą przy budowie.

Czwartek 14 sierpnia

Od godziny 8 rano zaczynamy wylewać stopy fundamentowe, jak się okazuje, może zabraknąć żwiru i cementu więc zamawiamy dodatkowy transport. My kontynuujemy pracę a Kura, Michał,

Maciek oraz Ryba jadą przeładować dodatkowe materiały. Cały dzień panuje potworny upał. Igor i ja czujemy się fatalnie podczas przerwy obiadowej - to chyba lekkie przegrzanie organizmu. Cały dzień jedynie wyrabianie betonu i wożenie go w taczce i noszenie w wiadrach do wykopu. Na szczęście praca jest dobrze zorganizowana i do wieczora udaje nam się wylać wszystkie stopy fundamentowe. Do dokończenia pozostaje wylanie dużej stopy pod komin i kuchnię. W nocy przyjeżdżają kolejne posiłki: Grynio, Trener Wójcik, Rudy oraz Magda Żelazna.

Piątek 15 sierpnia

Wstajemy o 6 rano i do godziny 11 kończymy wylewać dużą stopę pod kuchnię, komin i kominek. Niestety jesteśmy zmuszeni przerwać prace ponieważ kończy się woda do betoniarki. Balti jedzie na dół po transport wody. Do godziny 15 kiedy wjeżdża DT z wodą mamy przerwę regeneracyjną. DT przywozi olbrzymi baniak z wodą do betoniarki i mniejszy z zapasem wody pitnej. Zaczynamy murować słupki. Metoda jest prosta: w wylanej stopie fundamentowej wierci się 4 otwory do prętów zbrojeniowych. Potem zaprawa i osadzamy na prętach po dwa bloczki w poziomie. Na jeden słupek wychodzi po 16 bloczków. Pracujemy aż do zmierzchu i udaje nam się wymurować 8 słupków w całości. Resztę musimy skończyć jutro.

Dziewczyny (Magda Żelazna, Kasia i Magda) dzielnie przygotowują znakomite obiady oraz dbają o to by budowniczowie uzupełniali zapasy płynów w organizmie (jak najbardziej niealkoholowych)



Sobota 16 sierpnia

Pracujemy od godziny 7 rano. Musimy wymurować wszystkie słupki. Dzielimy się na trzy dwuosobowe zespoły murarskie. Jasio (alias Pan Betoniarka, alias Betonowe Wąsy) dzielnie dostarcza nam szuwaksu (czyli betonu - słowo szuwaks jakoś stało się oficjalnym synonimem tego co wyrabiało się w betoniarce). Igor wierci dziury pod pręty zbrojeniowe aż do czasu kiedy agregat (około godziny 9) odmawia posłuszeństwa. Wysyłamy kuriera w postaci Jimiego (nasz otrycki Pony Express) do Dwernika po części. Dzielny Jimi powraca koło godziny 11 z częściami, które są teraz na wagę złota. Baltazarowi udaje się naprawić agregat i możliwe jest wywiercenie tych dziur do końca. Tymczasem dwójki murarskie na zmianę używają betonu z mieszanego z piaskiem lub ze żwirem. Ten ostatni rodzaj służy do wypełniania otworów w pustakach. Beton wyrabiany z dodatkiem piasku służy jako zaprawa do łączenia bloczków. Sukces! Do godziny 16:30 udaje nam się wymurować wszystkie słupki. Pozostaje wymurowanie stopy pod kuchnię w służbówce oraz częściowo stopy pod kominek i dużą kuchnię. O godzinie 19 kończymy robotę i zaczynamy część artystyczną. Pierwsza impreza pod kominkiem, tzn. siedzimy w "stopie". Wznosimy toasty na cześć duchów otryckich (Artura, Wojtka, Olka i Chrystiana) oraz różnych miejsc w przyszłej Chacie. Impreza przenosi się na ławy a potem pod wiatę. Mimo zmęczenia nikomu nie brakuje energii do śpiewania. Ukończyliśmy bardzo ważny etap prac. Duże zmęczenie ale też duże szczęście. Budowanie fundamentów zostało zakończone prawie dokładnie w 30-lecie zakończenia prac nad starą Chatą.

W Wasze dłonie perswaduję,
Kondor



MOJA HISTORIA OTRYTU

Krótką (?) historia mojego Otrytu (w odcinkach)

Część II

5. Otryt poza Otrytem

To może paradoks, ale na pewno nie jedyny w tamtych czasach: było rzeczywiście dużo życia i ducha otryckiego także poza Chatą i Bieszczadami, dla mnie – głównie w Warszawie. Rolę centrum stanowił tu maleńki pokój przy Małym Dziedzińcu UW: redakcja „Colloquia Communia”, a zarazem siedziba Klubu (odbywały się tam m.in. cotygodniowe, otwarte spotkania Rady Otryckiej). W zasadzie o dowolnej porze (czyli kiedy tylko pojawiała się jakaś luka w zajęciach, albo absencja spowodowana innymi przyczynami) można tam było spotkać grono bardzo interesujących indywiduali z Olkiem Łazarskim na czele. Olek charakteryzował się tym, że każdą, najprostszą nawet kwestię potrafił zmienić w głęboko filozoficzny, egzystencjalny wręcz problem (jak był w dobrym humorze). Do tego, jego słynne korytarzówki, kiblówki i teczkówki (coś jak ze wspomnianą wcześniej komisarzówką – ale zdecydowanie mniej publicznie zachwalane), czyli generalnie „pyszna wódeczka”.

Reszta towarzystwa była nie mniej barwna, choć czasem – jak Czarna – dość achromatyczna (to znowu tylko pozorny paradoks). O Bognie już wspominałem – ona podobnie jak Olek była jednym z tubylców, czyli pracowników redakcji. Czasami pojawiał się też Wielki Redaktor Naczelny i wtedy wiało grozą. Rozmowy przycichały, śmiech zamierał na ustach – bo nigdy nie było wiadomo, w jakim akuracie będzie humorze i czy na przykład nie zaklnie szpetnie pod adresem Olka i Bogny, a potem pogoni całe towarzystwo, bo mu pracować nie daje. Taki był. Ale bywał też w dobrym humorze i wtedy nas hołubił, czasem nawet do flaszki się dorzucił, choć zwykle niechętnie, bo z natury nie był człowiekiem rozrzutnym.

Pojawiali się też Znani Autorzy i filozofowie (czasem przez duże, czasem przez nieco mniejsze F). Resztę towarzystwa stanowiliśmy my: młodzi i jeszcze młodsi Otrytczyki oraz tzw. sympatycy, czyli po prostu nasi bliżsi i dalsi znajomi. Klub naprawdę żył w Warszawie, a Otrytczyki spotykali się praktycznie codziennie. Rozpoczęte w redakcji dysputy i polemiki często kończyły się (albo przynajmniej były kontynuowane, bo z tymi końcami to różnie bywało) w jednym z okolicznych lokali. W różnych okresach jedne zyskiwały inne traciły na popularności: czasem była to Harenda (ta stara

Panie i Panowie, nieporównywalna z obecną), czasem Mazovia albo Staropol, Nowy Świat lub Kameralna.

Ale najważniejszą z nich przez wiele lat był NOT, ze swoją specyficzną socjo-elitarną atmosferą i umiarkowanymi cenami. Szefująca na dole Pani Renatka, dla której niewątpliwie byliśmy jednymi z najatrakcyjniejszych klientów, z dużą dozą tolerancji patrzyła na różne nasze ekscesy, które jednak – muszę to zaznaczyć – zawsze były w dobrym tonie i nieczęsto przekraczały granicę wyznaczoną przez tańce na stole. Po pewnym czasie rolę NOTu często zaczęło spełniać mieszkanie Bogny i Darka, ale o imprezach u Widłów już wspominałem, więc wystarczy.

6. Gospodarze

Osobny fragment każdej otryckiej historii muszą stanowić Gospodarze Chaty. To przecież ich osobowość, zachowanie i stosunek do rzeczywistości w dużym stopniu konstytuował to, co działo się w Chacie i w jaki sposób się działo. Przez wiele lat dużym wyróżnieniem i wręcz nobilitacją była możliwość uczestnictwa w kameralnych, żeby nie powiedzieć – elitarnych – imprezach w służbówce (później to jakoś spowszedniało, zanikło... Szkoda.).

Na pierwszych – tych legendarnych Gospodarzy, takich jak Bill nie załapałem się. Pierwszym, którego poznałem był Witek. A w zasadzie byli to Anka i Witek, bo nie wyobrażam sobie, jak mogłoby to wtedy funkcjonować bez jednego z nich. Była to jedyna jaka znam prawdziwa rodzina funkcjonująca dłuższy czas na Otrycie. Zdecydowanie na pierwszym planie był Wicia – ostry i głośny, czasem wręcz apodyktyczny Gospodarz. Krzyczał na nas „młodych” i nieustannie gonił do roboty. Czasem mieliśmy wrażenie, że się na nas wyżywa, jak kapral na młodym wojsku, ale w gruncie rzeczy nauczył nas porządku i zasad funkcjonowania w Chacie. Anka natomiast tonowała gwałtowny temperament Witka i dbała o „gospodarstwo”. Niestety, po kilku latach musieli wyjechać z Otrytu ze względu na tzw. „obowiązek szkolny” ich pociechy.

Potem nastał Waldek (zwany Waldkiem – Bruce Lee, albo Waldkiem z Chmiela). Też przesiedział tam ładnych kilka lat. Kiedy go poznałem, wydawał mi się prawdziwym Człowiekiem Gór – tamtych gór. Ale równocześnie, mimo zewnętrznej szorstkości miał w sobie duszę artysty: rzeźbiarza, grajka. Dzięki niemu poznałem prawie cały Chmiel i Dwernik – wielu jego znajomych „z dołu” bywało często w Chacie, my też często ich odwiedzaliśmy.

Po nim nastał Marucha, przedstawiciel silnej ekipy z Gdańska i jedyny z niej, który na Otrycie zakotwiczył. Okres jego panowania chyba już zawsze będę wspominać, jako mój

ulubiony otrycki czas. Mariusz był cichy i mało mówny, ale równocześnie emanujący ciepłem, które potrafiło wypełnić dużą część okolicy. Z dużym zacięciem i świetnymi efektami kontynuował artystyczne zapędy Waldka zarówno na polu rzeźby, jak i gitary, w obu tych dziedzinach ujawniając wiele ze swej osobowości - jego rzeźby i jego piosenki były delikatne i lekkie, dalekie od dosadności Waldkowych. Długie wieczory - tak letnie, jak i zimowe - spędzane z Maruchą w służbówce, albo widok charakterystycznej postaci (wysoki i chudy jak „oświęcim”, z bardzo długimi blond piórami) snującej się pozornie bez celu po otryckich polankach pozostanie mi już na zawsze. Nie bez znaczenia jest też to, że za czasów Maruchy spotkałem moją przyszłą żonę, z którą później uciekaliśmy z Warszawy na Otryt i niejako pod skrzydłami Mariusza czy niemal wspólnie z nim przeżywaliśmy nasze pierwsze wspól-szczęśliwe chwile. Przy całej swojej cichości i spokoju, Marucha potrafił jednak dobrze Chatą zarządzać, a kiedy trzeba bywał też ostry i stanowczy, choć robił to zwykle w sposób bardzo spokojny. Do historii przeszła już opowieść o tym, jak do jednego z zerówkowiczów - niejakiego Karola-Karola, który właśnie wymyślił, że poćwiczy rzucanie nożem w drzwi Kominkowej - powiedział zimnym jak zamrażalnik tonem: „Karol, ja Ci się nie chce naprzykrzać, ale następnym razem przypierdolę bez uprzedzenia”. Taki był Marucha i za to (choć pewnie nie tylko) kobiety pasjami się w nim kochały: często i na zabój. Aż w końcu, po kilku latach, jedna porwała go z gór w doliny (warmińsko-mazurskie). Z tego co wiem, nie zawitał już więcej na Otryt.

Po nim nastał Lenin, który jest już dla większości obecnych otrytczyków legendą żywą i znaną, nie będę więc o nim dużo pisał - Otrytczyk od wielu lat, taki co to z niejednego pieca chleb jadł. Jego styl gospodarzowania mocno się różnił od poprzedników: Lenin przede wszystkim dbał o atmosferę. I nie chodzi mi tylko o czyste powietrze (choć wprowadzenia zakazu palenia w Chacie chyba nigdy mu nie zapomnę), ale też o tzw. stosunki międzyludzkie wśród bardziej i mniej stałych bywalców Otrytu. Wyśmienicie sprawdzał się w roli KaOwca, spacerując po Kominkowej ze swoim pucharkiem pełnym dziwnego w kolorze płynu, zagadując tu i ówdzie: to starego Otrytczyka, to młodą turystkę - tak na zmianę.

7. Najjazdy etniczne

Na Otrycie zawsze „królowała” Warszawa, nie żeby zaraz „warszawka”, ale jednak związek z UW i Redakcją, umiejscowienie samego Klubu, etc. sprawiły, że przeważającą w Chacie nacją byli zwykle Warszawianie. Tym ciekawsze więc było obserwowanie, jak czasami nagle, ni stąd - ni zowąd pojawiały się grupy z innych regionów. I to nie tak na chwilę, przejazdem, że niby wycieczka, czy coś podobnego, nie -

pojawiały się i wsiąkały w to miejsce i to towarzystwo na długo, czasem nawet na bardzo długo. Na początku zwykle trochę nieśmiali, trzymający się razem i stojący nieco z boku naszej (co tu dużo mówić - dość hermetycznej) grupy. Stopniowo się rozluźniający i zaczynający coraz śmieiej uczestniczyć w „głównym nurcie” (nierzadko miało to wiele wspólnego ze współsporzywaniem...), z czasem stawali się osobami, które jakby były tu od zawsze i bez których trudno byłoby mi sobie wyobrazić Otryt. A równocześnie, każda z tych grup wносиła ze sobą coś nowego - inne spojrzenie, inne piosenki, nowe odzywki i żarty i w niemal niezauważalny sposób zmieniała nas wszystkich - przynajmniej jako grupę.

Pierwszym takim momentem, który pamiętam była Gdańska Inwazja, pod wodzą Maruchy i Heniastego, z Jackiem-Marynarzem i Cichym Krzysiem. Było to akurat w okresie szczytowej psychologizacji Otrytu i nasze dzielne studentki psychologii z Dominiką i Hanią na czele dość szybko przystąpiły do szturmowania osuwając i często wiążąc na dłużej przybyszy znad morza. A że chłopaki były do rzeczy, również i inne przedstawicielki otryckiej płci pięknej nie zasypiały gruszek w popiele i w efekcie pojawianie się Gdańszczan zaowocowało wieloma przygodami, jednym małżeństwem i jednym wspianiałym Gospodarzem.

Następny w kolejności (przynajmniej w mojej subiektywnej pamięci) był Najazd Łódzki - m.in. z Dymarą, Gwizdkiem i Pietruchą (ale pojawiały się tam również jakieś panny). Oni też sporo namieszali i szybko wsiąkli w atmosferę Chaty (pamiętacie to „Susie Q” w wykonaniu Pietruchy - kto nie pamięta niech żałuje), a co najważniejsze - w większości są z nami do dzisiaj.

Nie sposób nie wspomnieć w tym kontekście o niewielkim, ale jakże prężnym Żyrardowie. Silna ekipa dowodzona przez Marię, a składająca się z jego rodziny i przyjaciół, a także rodzin tych przyjaciół i przyjaciół rodziny pokazała nam wszystkim jak silne mogą być związki etniczne, jeśli są właściwie pielęgnowane i stymulowane. Wystarczy chyba wspomnieć, że w ramach żyrardowskiego desantu pojawiły się na Otrycie takie zjawiska jak jedyny w swoim rodzaju duet „Elka i Belka” czy sam Mario - późniejszy Prezes - i jego siostra Ania (późniejsza żona Pawła).

Takich grup i grupki pojawiało się więcej, choćby Kraków czy Wrocław, że o Kałuszynie nie wspomnę, ale wydaje mi się, że nie zaistniały tak silnie, przynajmniej w mojej pamięci. A w każdym razie nie tak wyraziście jako grupy, a raczej pojedyncze osoby, które były i są, albo były i znikły, mam nadzieję, że jeszcze kiedyś wrócą.

8. Ślub, wesele i nowe obowiązki

Otryt zawsze był miejscem, które sprzyjało związkom. Specyficzna atmosfera bliskości, a wg. Szczupłego także „obcowanie z niezmacona cywilizacją, rozbuchaną naturą”, powodują, że ludzie bardziej niż gdzie indziej lgną do siebie i ulegają porywom serca. Kto chociaż raz nie zakochał się na Otrycie, tak choćby troszeczkę i na chwilę, ten chyba musi być z kamienia. Mnie zdarzyło się to kilka razy, a jeden raz naprawdę na dobre.

Oboje z Joanną na pewno nigdy nie zapomnimy pewnego gorącego maja, który spędzaliśmy na Otrycie w bardzo kameralnym gronie i kiedy pozwoliliśmy w pełni rozkwitnąć naszemu uczuciu i związkowi. Jakiś czas potem, kiedy myśleliśmy już o małżeństwie, nie mogliśmy dokonać innego wyboru niż ślub na Otrycie i wesele w Chacie. Było to wtedy dla nas tak naturalne, że nie rozważaliśmy nawet innych opcji. Tak też się stało. W końcu lutego 1990 roku wzięliśmy ślub w małym drewnianym kościółku w Chmielu. Udało się pokonać wszelkie przeciwności losu: umówiony ksiądz z Dwernika wylądował nagle w szpitalu i w ostatniej chwili trzeba było ściągać nowego z Lutowisk; śnieg się rozpuścił i sanie Jurka „Dwa Tysiące” trzeba było w biegu przerabiać na bryczkę; kwiatów nie dowieźli i musiałem po nie jechać do Ustrzyk, ale nic to - udało się wspaniale. Pogoda była wspaniała. Byli prawie wszyscy nasi najbliżsi otryccy przyjaciele i nasi rodzice. Razem ze świadkami - Ewą Grądzką i Maruchą - jechaliśmy wspaniała bryczką powożoną przez Jurka, a znajomi z Chmiela stawiali „bramy”, żeby się z nami napić. A potem było wesele do białego rana i poprawiny do następnego - gitara, ogień na kominku, drące się gardła i tańce, póki ktokolwiek stał jeszcze na nogach. I życzenia „Tuzina Pawlików” - z tego, przyznaje, nie do końca się wywiązałem.

Ale przynajmniej zacząłem wprowadzać w życie to hasło i już wkrótce nasza rodzina powiększyła się o Marka. Niby takie małe coś, pozornie bezbronne, ale za to wydające z siebie więcej dźwięków niż niejeden jelen w paździeniku. Niesamowite jakie zmiany może w życiu spowodować pojawienie się takiej istoty. Markowi udało się doprowadzić do czegoś, co nie powiodło się wielu - wydawałoby się - potężniejszym siłom: po raz pierwszy w mojej otryckiej historii nie pojawiłem się w Chacie w drugiej połowie września, nie spędziłem tam moich urodzin i „Barana”. Za to już rok później nie odmówiłem sobie tej przyjemności: po raz pierwszy zdecydowaliśmy się zostawić dziecko dziadkom na dłużej niż kilka godzin i wspólnie z Joanną przyjechaliśmy znów w Bieszczady. Co ciekawe - Otryt nadal był taki sam, nic się przez ten rok z kawałkiem nie zmieniło! No może troszeczkę... Kilka nowych, młodych twarzy, jakby nieco

głośniej dookoła, ale nie - mimo wszystko to ten sam stary dobry Otryt! To chyba ja trochę się zmieniłem...

9. To idzie młodość!

W zasadzie dość długo nie zdawałem sobie sprawy z upływu czasu na Otrycie. Może sprawił to okres, w którym wkraczałem w dorosłe życie, kończąc studia, zakładając rodzinę, rozpoczynając stałą pracę - nie wiem. Faktem jest, że po raz pierwszy odczułem z całą siłą ten przykry element rzeczywistości, jakim jest upływ czasu, gdy pewną letnią porą pojawiły się w Chacie „Małolaty”. Pojawiały się i znikwały w różnych konfiguracjach i na początku były dość trudno policzalne, dopiero po jakimś czasie udało się spośród nich wyodrębnić cztery niezależne byty: Halinkę, Magdę, Anetę i Kasię. To było rzeczywiście inne pokolenie - mówiące innym językiem, słuchające innej muzyki, inaczej patrzące na świat. Te dziewczyny też ostro namieszały, oczywiście szczególnie wśród męskiej części ówczesnego towarzystwa. Można je było lubić, albo nie, ale nie sposób było przejść obok nich obojętnie. Wniosły do Klubu i okolic dużo świeżości i życia nie wspominając o kilku piosenkach (ach ta „Siekiera”...), które do dzisiaj należą do moich ulubionych.

Niedługo później zdarzyła mi się sytuacja, która bardzo zapadła mi w pamięć. Dorzucałem właśnie do pieca w kuchni, kiedy podeszła do mnie bardzo ładna nieznajoma - owszem wydawała się dość młoda, ale jeszcze nie tak dawno zastanawiałbym się pewnie czy jej nie poderwać - i zapytała: „Proszę pana, gdzie można wylać te pomyje?” Chyba właśnie od tego momentu zacząłem zauważać, że na Otrycie pojawia się coraz więcej nowych i coraz młodszych osób. I tak to, naturalną kolejną rzeczą dawni „młodzi”, a obecnie już nie tak bardzo, czyli pokolenie Malutkiego, Jareckiego i moje, zaczęli odchodzić na bardziej strategiczne pozycje ekspercko-doradcze, a główny ciężar aktywności zaczęli przejmować rzeczywiście młodzi otrytczyacy. Uwieńczeniem tego procesu może być powołanie Igora na stanowisko Prezesa Klubu i objęcie przez Małgosię funkcji redaktora Biuletynu (czyli faktycznie podjęcie się zadania jego reanimacji). Życzę im szczęścia i wierzę w sukces tego, czego się podjęli, bo teraz głównie od nich zależy to co będzie się działo z Chatą i Klubem.

Ale nie cieszcie się za bardzo Młodzi (tak, tak - Jasiu, Zabi, Jimmy i inni - to także do Was!), na Was też przyjdzie czas, kiedy zobaczycie, że wokół jest jakoś strasznie dużo młodzieży, a nieznajome osoby po wejściu do Chaty zwracają się do Was „Proszę Pana/Pani...”. Ale też zanadto się nie martwcie, nawet wtedy pozostaną Wam jeszcze „wyjazdy sentymentalne” i różnego rodzaju rocznice, kiedy będziecie znowu mogli poczuć się jak za dawnych dobrych czasów!

10. Zakończenie

Na tym chyba wypada mi zakończyć - kiedyś trzeba przerwać. Miało być krótko, a zrobiło się długo. W życiu nie napiszę o wszystkich, czy choćby o połowie spośród tych, o których chciałbym wspomnieć (a nawet gdyby mi się to udało, to nikt poza mną by tego nie przeczytał). Ale cóż - to w końcu połowa mojego życia. Pozostanę więc z uczuciem żalu i niedosytu, ale nie można przecież ciągnąć takiej historii w nieskończoność. Kolejni ludzie pojawiają się każdego dnia, a wraz z nimi nowe historie, doświadczenia, przeżycia i w końcu wspomnienia. Mam nadzieję, że jeszcze przez wiele lat...



Andrzej Pawlik